

## W RĘKACH BOGA - HOMILA

**Dz. 11, 19-26; Ps 87; J 10, 22-30**

Usłyszeliśmy w czytaniach, które wybrałem dla Was na dziś, jak to uczniowie rozproszeni podczas prześladowania, jakie wybuchło po męczeństwie Szczepana, dotarli aż do Fenicji i Antiochii. Zawsze mnie to zadziwiało, że prześladowanie nie zamknęło ich w sobie, lecz popychało do przemierzania wielkich odległości, a trzeba wiedzieć, że wówczas podróżowano najczęściej pieszo. Przemoc i ucisk zamiast ich doprowadzić do skurczenia się w stagnacji, wręcz przeciwnie inicjował w nich progresywną aktywność. Zamiast się załamywać prześladowaniem, oni wzbudzali w sobie jeszcze większą nadzieję i dynamikę działania. Emmanuel Levinas zachwycająco skomentował wiersz dwudziestu psalmu 103, który został przetłumaczony na polski język w ten sposób: „błogosławcie Pana, wszyscy jego Aniołowie (...) wykonujący Jego rozkazy, posłuszni na dźwięk Jego słowa”. Zadziwił się, bowiem tym, że aniołowie najpierw **wykonują** rozkazy Boga a potem dopiero okazują **posłuszeństwo**, które oznacza poznawanie, zdobywanie wiedzy, zagłębianie się i podziwianie mądrości Wszechmogącego. Jak można najpierw wypełniać a potem słuchać? Czy możesz cokolwiek uczynić, jeśli dopiero po wykonaniu okazujesz posłuszeństwo by zrozumieć? Wydaje się to nie logiczne, ale sens tego jest następujący: „jeśli ktoś ma zaufanie do Boga to potrafi wykonać nakaz Boga nawet go nie rozumiejąc, a dopiero, gdy wykona nie tylko zrozumie, ale też jego ręce wzniosą się do Nieba z wdzięcznością. Tak czynią aniołowie. Ludzie zwykle najpierw coś chcą zrozumieć – najpierw pytają: DLACZEGO?, a dopiero później decydują się na działanie, choć ludzie współczesnej Europy czynią coś jeszcze bardziej próżnego i pysznego, chcą wiedzieć wszystko w swej nieopanowanej ciekawości, by nic nie uczynić. W świetle tego komentarza, działanie uczniów, którzy byli posłuszni rozkazowi ewangelizacji wydaje się być anielską drogą: najpierw wykonywali ewangelizowanie, choć wydawało się ono absurdem podczas prześladowania, a potem dopiero zaczęli rozumieć i podziwiać celowość tego działania. Kto jest zapatrzony w Miłość Jezusa, nie pyta: „Dlaczego?”.

Nie żyjemy w łatwych warunkach, życie konsekrowane to nie luksus, to niekiedy znoszenie warunków, które są pokusą popychającą do zamknięcia się w sobie, a jednak wielu świętych, znosząc trud życia konsekrowanego uruchamiało w sobie energię pozwalającą im przebyć ogromne przestrzenie duchowe.

Zapewne owi uczniowie Jezusa dotrą za jakiś czas i do Rahab, i do Babelu, Filistynów, i do Kusz – jak wyśpiewuje psalm. I wszędzie będą opowiadać najlepszą wieść, Dobrą Nowinę o tym, że Jezus pokonał największy obiekt ludzkiego lęku – a skoro pokonał śmierć, to cóż w Nim może być jeszcze nie do pokonania? Napisano, że ich aktywność była bardzo efektywna. Dlaczego? Bo jak jest napisane w Dziejach Apostolskich: „ręka Pańska była z nimi”.

Zaś w ewangelii usłyszeliśmy Jezusa składającego obietnicę: „Nikt z mojej ręki was nie wyrwie i nikt nie wyrwie was z ręki Ojca”. Być w ręku Boga i być w ręku Jezusa, – kiedy to ma miejsce? Wtedy, kiedy oddaję się w ich ręce. Oddawanie się Bogu jest esencją konsekracji, nie ma konsekracji, bez osobistego i świadomego oddawania. Mówię

„oddawania” a nie „oddania”, bo pierwsza profesja, czy śluby już wieczyste, nie zamykają, lecz otwierają drogę oddawania codziennego.

Istnieje w języku polskim znamienny idiom: „oddać się w czyjeś ręce”, oznacza on oddanie komuś władzy nad sobą, na przykład w sytuacji poddania się komuś w niewolę albo dziecięce powierzenie się rodzicowi. W obydwu tych skrajnych przypadkach motywem oddania jest wiara Temu, w którego ręce się powierzam. Oddać się więc w ręce Boga oznacza, tak Mu zaufać, że pozwala Mu się na wszystko, a On nawet ucieczkę zamienia w wyścig, klęskę w zwycięstwo, rozproszenie zamienia w zdobywanie nowych przestrzeni życia, krzywdę w nagrodę, pominięcie w wyróżnienie, upadek w wyniesienie, wstyd w chwałę, samotność w relację z Nim. On jest cudowny. Nie dręczmy się więc tym, co jest wokół nas i w nas samych, raczej pozwólmy Bogu nas uszczęśliwiać tym, co przychodzi od Niego. Skupiony na Nim człowiek nie męczy się nawet osobistymi upadkami, nierozwiązywalnymi problemami, konfliktami, podziałami, jakie są wokół niego, nie dręczy się nawet prześladowaniem.

Pomyślmy jeszcze chwilę o tym idiomatycznym sformułowaniu: „oddać się w ręce Boga”. Ono może budzić trwogę, lęk, opór, nieufność, niepewność. Tym bardziej, że napisano: *horrendum est incidere in manus Deus viventis* – „straszna rzeczą jest oddać się w ręce Boga” (Hbr. 10, 31). Po takich słowach możemy doprawdy obawiać się oddać w Jego ręce. Dlaczego więc napisano, że straszna rzeczą jest wpaść w ręce Boga? Być może dlatego, bo ten sam autor mówi: *etenim Deus ignis consummens est* (Hbr. 12, 29) „Bowiem Bóg jest ogniem pochłaniającym”. Co to za straszny ogień jest w Jego rękach? Ogień piekła? Ogień dosłowny, parzący i spalający?

Niekiedy zakochani, szczególnie w stronach, z których pochodzę, czyli w świętokrzyskim regionie, mówią w ten sposób: „Strasznie cię kocham” albo „strasznie za tobą tęsknię”(nb. jak można mówić: „Święty Krzyż”? Czy nie dziwi nas sformułowanie: „święta szubienica”? Oczywiście są to oksymorony, ale istnieją uczucia tak potężne, że nie da się ich wyrazić w normalny sposób tylko i wyłącznie oksymoronami. Pomyśl - Bóg ciebie strasznie kocha i ma w sobie straszny ogień miłości i tęsknoty za tobą i dlatego właśnie straszna rzeczą jest wpaść w Jego ręce. Jego dłonie, Jego uścisk, obejmowanie mnie i przytulenie są pełne płomieni ognistych, są to ręce jak pożar miłości. Dlatego tak wzruszająco i pięknie, aż dwukrotnie, napisano w Pieśni nad Pieśniami o Oblubieńcu, pod którego postacią ukrywa się Bóg, obejmującego oblubienicę, – czyli duszę:

„Lewa jego ręka pod moją głową, a prawica jego obejmuje mnie” (Pnp. 8,3 i 2,6).

Nikt więc nie wyrwie mnie z tych objęć, z tych płonących miłością ramion – nikt i nic. Dlatego jednak napisano, że „jego lewa ręka jest pod głową moją, a prawica obejmuje moje biodra”. Głowa to najwyższy punkt ciała – szczyt! On więc podtrzymuje moje najszczytniejsze, najwyższe, najpiękniejsze myśli, pragnienia, intencje i uczucia, bym z nich nigdy nie zrezygnował, czyni to lewą ręką, delikatniejszą, – bo lewa ręka zwykle jest słabsza, On wobec tego co we mnie najpiękniejsze jest delikatny i podtrzymujący, a prawą ręką obejmuje mnie w pasie – w biodrach, i jest to mocny uścisk, bo prawa ręka zwykle jest silna. Starożytni kojarzyli biodra z *epithymion* – to znaczy poządliwością. Wszystko, co we mnie najwstydlwsze, poządliwe, nieopanowane, On trzyma w swoim uścisku prawicą, zakrywając

sekrety ludzkiej słabości, bo jest dyskretny. Lewica więc mnie promuje i odsłania, a prawica chroni przed obnażeniem. Nie wiem, która ręka należy do Syna a która do Ojca, ale obydwie mnie obejmują.

Miłość potrafi być tak wielka i tak ognista, że ktoś kochany nie tylko chce oddać się w te ręce, ale szepcze do ucha Boga: „jestem tylko twój”, albo „powiedz, że jestem tylko twoja””. Ręce Boga obejmują duszę a ona mówi: „tylko Ty możesz mnie przytulać”, albo „tylko do ciebie się przytulam”. Prawdziwa miłość żąda wyłączności, która jest ognistym murem – ramionami Boga tworzącymi mur płomieni, ramionami otaczającymi z każdej strony tworząc niedostępność, z takich ramion niemożliwe jest żeby ktoś mnie wyrwał. Może dlatego prorok Zachariasz powiedział: „Ja będę dookoła niej murem ognistym, a chwała moja zamieszka pośród niej” (Zach. 2, 9). Tak właśnie kocha nas Bóg, dlatego oddaję się w Jego ręce, a one niech będą dla mnie murem ognistym broniącym mnie przed utratą miłości Boga – odstrasającym wrogów mojego zbawienia; oczyszczającym mnie z żądy, pychy i chciwości, bo to wszystko w ogniu spłonie. On, moja miłość ognista, wyprowadzi mnie z Egiptu grzechu do obiecanego nieba, z udręki i smutku, do uwielbienia i fascynacji wiodąc mnie przez pustynię mojego losu, niczym obłok wiodący lud Izraela na pustyni. Toteż napisano: „Ty Panie, przebywałeś pośród tego narodu i bywałeś widziany twarzą w twarz, Twój obłok stoi przed nimi, Ty wśród dnia idziesz w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym” (Lb. 14, 14). Obłok osłaniający i słup ognia oświecającego to dwie ręce: Ojca i Syna. Ramię pocieszenia, wsparcia, kontemplacji i szczęśliwej fascynacji, ale też przerażające ramie zazdrosnej miłości oczyszczającej mnie, a nawet zdolnej do karcenia. Bez pierwszego ramienia nie ma szczęścia, bez drugiego dopadłoby nas samozniszczenia.

Wszystko, co można uczynić dla nas ludzi obciążonych grzechem i jego konsekwencjami uczynił Bóg z własnej inicjatywy. Cały Stary Testament jest wielkim przekonywaniem odwołującym się do historii Narodu Wybranego nie tylko o istnieniu grzechu, jako zguby człowieka, ale też o tym, że grzech nie jest prywatną sprawą sprawcy, ale dotyczy całej społeczności i nawet skaża środowisko naturalne, zmienia społeczną mentalność, zatrąwa uczucia, ukierunkowuje poza cel, jakim jest wspólnota z Bogiem, zrywa relacje międzyludzkie, rodzi przemoc i prowadzi do następnych grzechów.

Bóg już w Starym Testamencie czynił wysiłki, by człowiekowi pomóc wyjść z konsekwencji nieprawości – przykładem jest ustanowienie święta przebłagania – tak zwanego *Jom Kippur*, w którym arcykapłan miał poprzez rytuał znieść sam grzech jak i jego efekty.

Było to konieczne nie tylko dlatego, by człowiek miał pewność, że jego winy zostały darowane, ale i by uświadomił sobie skomplikowane efekty grzechu – dlatego te rytuały związane z *Jom Kippur* były równie zawile i odczytywanie ich z Biblii może nawet znużyć. Ale nade wszystko powinny nam uświadomić, że grzech jest poplątaniem przypominającym węzeł nie do rozwiązania ludzkim wysiłkiem. Stąd tyle szczegółów, detali, niuansów wydawać by się mogło niezrozumiałych czynności, których dokonywał arcykapłan. Przebłaganie było świętem pełnym charakterystycznych czynności, bo miało uświadomić ludziom niezwykle wieloaspektowe skutki winy.

Jednym z takich wyjątkowych gestów kultycznych, których dokonywał arcykapłan w *Jom Kippur* dziesiątego dnia miesiąca *Tiszri*, (wrzesień - październik) – oprócz dziesięciodniowego postu, wyznania grzechów i pojednania się skłóconych, był gest nałożenia rąk w czasie samej ofiary na głowę zwierzęcia, które potem było zabijane a jego krew wcierano w ołtarz lub skrapiało się pokrywę Arki Przymierza.

Egzegeta Hartmut Gese, twierdził, że gest nałożenia rąk na głowę zwierzęcia miał wyjątkowo symboliczne znaczenie. Twierdzi on, że ofiara przebłagalna symbolizowała nie tylko uprzedzającą, ocalającą wierność Boga, lecz również całkowite oddanie się człowieka Bogu. Punktem wyjścia jest właśnie w tym miejscu nałożenie rąk. Zresztą przy każdej ofierze przebłagalnej, człowiek składający ofiarę kładł rękę na zwierzęciu, które miało być zabite (Kpł 4,4.24.29.33). Gese twierdził, że w ten sposób składający ofiarę utożsamia się ze zwierzęciem ofiarnym. Inaczej mówiąc, wchodzi w świadomość śmiertelnej konsekwencji własnych grzechów, za które umiera nie on, ale zwierzę. Krew zwierzęcia wtarta w ołtarz lub skrapiająca Arkę, symbolizuje jego życie, które zostaje „wtarte” w ołtarz symbolizujący obecność Boga, lub oddanie się Bogu, własnego życia poprzez gest skrapiania Arki. Krew, bowiem była pojmowana, jako substancja niosąca w sobie życie (Kpł 17,11). „Jeżeli ten grzech popełni namaszczonego kapłana **tak, że jego wina spada na lud**, to złoży Panu jako ofiarę przebłagalną za grzech, który popełnił, młodego cielca bez skazy. Przyprowadzi cielca przed wejście do Namiotu Spotkania, przed Pana, **położy rękę na głowie cielca**, i zabiją cielca przed Panem. Potem namaszczonego kapłana **weźmie trochę z krwi cielca i wniesie do Namiotu Spotkania. I umoczy kapłan palec we krwi i pokropi krwią siedem razy przed Panem, to jest przed zasłoną Miejsca Świętego. Następnie pomaze (wetrze) kapłan krwią rogi ołtarza wonnego kadzenia, który stoi przed Panem w Namiocie Spotkania. Całą resztę krwi cielca wyleje na podstawę ołtarza ofiar całopalnych**, który stoi przed wejściem do Namiotu Spotkania. (Kpł 4,3-7 ).

Izrael przez wieki był wychowywany w atmosferze gestów nałożenia rąk na ofiarę, by dokonać przebłagania za własne grzechy. Gest rąk kładzionych na zwierzę ofiarne mógł być kojarzony jedynie jako gest utożsamienia się z nią, by ona mogła ponieść konsekwencje grzechów ofiarnika w zastępstwie. Człowiek – grzesznik odchodził od ołtarza żywy i zdrowy, z poczuciem odpuszczonych grzechów, a ofiara ginęła za niego, zwierzę było zabijane i spalane. Wiemy, że Jezus za nas, w zastępstwie poniósł konsekwencje naszych grzechów jako baranek ofiarny – w tym momencie – poniżył się jeszcze bardziej Syn Boga niż tylko do wcielenia utożsamiając się ze... zwierzęciem.

Ale jak odczytać w takim świetle gesty Jezusa, który kładł swoje ręce na chorych, trędowatych, ślepych, głuchoniemych, opętanych? On wszystko zmienia – ucieczkę w pogoń, udrękę w szczęście, odrzucenie w wybranie! Jezus jest arcykapłanem i jego funkcją, zadaniem było unicestwić sam grzech i jego chore skutki a przecież widzimy w ewangeliach, że po każdym geście położenia jego ręki, albo ujęcia kogoś za rękę własną ręką, dotknięcie ręką - ludzie nie umierali, tylko odzyskiwali zdrowie, byli oczyszczani z trądu, uwalniani z demonów. Ostatecznie to On sam umiera oddając się w ręce ludzi. Odwrócił więc znaczenie gestu kapłańskiego nałożenia rąk i otworzył nową epokę – odtąd nie ofiara ginie, lecz ofiarnik, nie zwierzę, ciele, kozioł, człowiek grzeszny i chory, wręcz upodleniem

„zezwierzęcony”, ponoszący na swym ciele konsekwencje swych win, lecz arcykapłan. Dlatego list do Hebrajczyków pisze o Nim takie słowa: ”Ponieważ zaś dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i On także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli. Zaiste bowiem nie aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe. Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla prześlągania za grzechy ludu” (Heb 2,14-17).

o. Augustyn Pelanowski OSPPE